

TOMASZ FALKOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-4799-3594

## Recenzenckie *qui pro quo*

Czytając czwarty zeszyt „Przeglądu Historycznego” z 2023 roku, ze sporym zaskoczeniem odnotowałem na stronach 525–527 odniesienia do napisanego przeze mnie rozdziału o wydarzeniu historycznym, który został opublikowany we *Wprowadzeniu do metodologii historii*. Moje zaskoczenie wzięło się z modelowej wręcz sytuacji *qui pro quo*: w tym trzystronicowym fragmencie mowa jest o jakimś tekście, którego autor stawia sobie za cel „możliwie całościowe” przedstawienie zagadnienia faktu historycznego, próbuje zrozumieć problem postawiony przez Marca Blocha w jego rozważaniach o obserwacji historycznej, uwypukla własne poglądy i poglądy Haydena White’a na temat faktu w jego definicyjnej postaci, przedstawia nowe ujęcia wydarzeń historycznych we współczesnej historiografii jako swoje własne, wreszcie rezygnuje z kategorii „obiektu zdarzeniowego”, a więc określenia na takie fakty, które kiedyś zdarzeniowił, ale sam siebie nie przekonał.

Cóż, od razu muszę wykazać się ignorancją i stwierdzić, że niestety nie znam tekstu, w którym wskazana problematyka została podjęta, a wspomniane działania – przedsięwzięte i zrealizowane. Być może gdzieś taki artykuł się ukazał, ale na pewno nie ma go w podręczniku. W ramach przygotowywania podręcznika zajmowałem się – obok kwestii wartościowania w pracy badawczej historyka – pojęciem wydarzenia historycznego, a nie faktu historycznego. Wyraźnie to zaznaczam w jednym z podrozdziałów. Przytaczam jeden passus z pracy Marca Blocha, ale nie po to, by zrozumieć postawiony w nim problem – nie ma tam nic wielkiego do zrozumienia, Bloch pisze w sposób jasny i jednoznaczny – tylko po to, by zilustrować rozróżnienie i relację między wydarzeniem a faktem, które przedstawiam i które są tam obecne. Jeszcze raz przywołuję rzeczony fragment:

Gdyby nasi najwybitniejsi teoretycy naszych metod nie wykazywali tak zdumiewającej i wyniosłej obojętności wobec technik badawczych właściwych archeologii, gdyby wśród dokumentów przeszłości dostrzegali nie tylko relacje, **a wśród faktów – nie tylko wydarzenia**, z pewnością nie skazywaliby nas tak pochopnie na wiecznie pośrednią obserwację. W królewskich grobowcach w Ur w Chaldei odkryto naszyjniki wykonane z amazonitu. Wobec tego, że najbliższe złoża tego kamienia znajdują się w sercu Indii albo w okolicach jeziora Bajkał, nasuwał się

nieodparcie wniosek, że od trzeciego tysiąclecia p.n.e. miasta nad Dolnym Eufra-tem utrzymywały stosunki wymienne z bardzo odległymi krajami<sup>1</sup>.

Wszystko tu jest absolutnie czytelne. Bloch zarzuca niektórym teoretykom ska-zywanie historyków na obserwację pośrednią i wskazuje trzy przyczyny tego ogra-niczenia: obojętność wobec technik używanych w archeologii, wykorzystywanie jako źródeł historycznych wyłącznie relacji (tj. narracyjnych źródeł pisanych) oraz **dostrzeganie wśród faktów jedynie wydarzeń** (a więc, co jest logicznym wnio-skiem, niedostrzeganie wśród faktów **innych zjawisk poza wydarzeniami**). Następnie francuski historyk przedstawia przykład, w którym przejawiają się zarówno przekroczenie obserwacji pośredniej, jak i neutralizacja wszystkich trzech przyczyn prowadzących do niej jako wyłącznej formy obserwacji historycznej. I tak, analiza naszyjników należy – w terminologii Blocha – do obserwacji bezpośredniej, a jed-nocześnie korzysta z techniki właściwej archeologii (analiza materiału), odnosi się do artefaktu niepisanego (naszyjniki) i pozwala dostrzec coś innego niż wydarze-nia (naszyjniki nie są wydarzeniem, podobnie jak wynikające z ich analizy istnienie stosunków handlowych). Czteroelementowy zarzut Blocha oraz podany przez niego przykład są ze sobą ściśle powiązane i rugowanie z niego fragmentu: „gdyby wśród faktów teoretycy dostrzegali nie tylko wydarzenia” świadczyłoby o lekceważeniu tego, co Bloch wprost i w jasno określonym celu napisał.

Nie uwypuklam też własnych poglądów ani poglądów White'a, w ogóle poglądy nie stanowią treści mojego tekstu. Jeśli przytaczam definicję wydarzenia historycznego, którą można odnaleźć w zbiorze *Proza historyczna*, robię to w jasno określonym i jasno wyartykułowanym celu: ilustruję na tym przykładzie pośledniość i niewspółmierność definicji względem złożoności pojęć wydarzenia, które wyła-niają się w dyskursie historiograficznym. Czy definicja odnaleziona w wywodzie White'a jest poglądem jego samego czy kogoś innego – w ogóle się tym w tekście nie zajmuję.

Prezentując z kolei ujęcia wydarzeń, które powstały po Braudelowskiej propo-zycji podziału rzeczywistości historycznej na wydarzenia, zjawiska koniunkturalne i zjawiska długiego trwania, rekonstruję pokrótce conceptualną pracę wykonaną przez Georges'a Duby'ego, Nathana Wachtela czy Arlette Farge i sygnalizuję istnie-nie kilku innych podobnych ujęć w tym zakresie. Autor, który uznaje te ujęcia za swoje własne, rzeczywiście zasługuje na surowe słowa krytyki, ponieważ przypisuje sobie cudzy wysiłek. Z chęcią dołączyłbym się do tych słów, niestety – jak już wspo-mniałem – nie znam tekstu, w którym zaszło takie intelektualne przywłaszczenie.

Wreszcie problem obiektu zdarzeniowego i zdarzeniowienia: na szczęście aku-rat ja nie musiałem i nie muszę się tu do niczego przekonywać, bo to sami histo-rycy (Paul Veyne, Michel Foucault) zastosowali tę procedurę (zdarzeniowienie), by uzyskać takie a nie inne ujęcia pewnych historycznych zjawisk, a mnie interesuje

<sup>1</sup> BLOCH 2009, s. 70–71.

właśnie to, co robią historycy. Jeśli w moim tekście do podręcznika nie poruszam tego zagadnienia, stało się tak po prostu ze względów czysto formalnych, z powodu ograniczonej objętościowo formy podręcznikowego rozdziału. Explicite zresztą dwukrotnie zastrzegam, że analizuję jedynie **przykłady** nowych ujęć wydarzeń historycznych, a ich przegląd jest z konieczności **wybiórczy** (s. 282 i 287).

Powtórzę zatem ponownie: cele i działania, wymienione na stronach 525–527 czwartego zeszytu „Przeglądu Historycznego” z 2023 roku, z całą pewnością nie są celami i działaniami podjętymi przeze mnie w tekście napisanym do podręcznika, choć odniesienia poczynione w tym trzystronicowym fragmencie zdają się na to wskazywać. Może się oczywiście zdarzyć, że ktoś napisze coś o jakimś artykule, a później, uzupełniając przypisy i niedokończone zdania, w natłoku obowiązków omyłkowo poda dane bibliograficzne innej rozprawy. Błądzić jest rzeczą ludzką, wiedzieli o tym już starożytni. Trudno zaakceptować wszelako to, że tak oczywista pomyłka nie została wychwycona w trakcie pracy redakcyjnej nad zeszytem czasopiśma. Można przeoczyć literówkę lub błąd frazeologiczny – ale pisanie o jakimś konkretnym tekście z ciągłym informowaniem czytelnika, że pisze się jednak o tekście zupełnie innym?

Oprócz jednak zdań obrazujących zamiary i wysiłek obecne w nieznanym mi wywodzie na temat faktu historycznego – których to zdań nie zamierzam komentować, skoro nie znam inkryminowanego wywodu – pojawiają się na wspomnianych trzech stronach (525–527) tezy niezgodne ze stanem faktycznym. Twierdzenie, że historycy zdecydowali o nierozdzielaniu pojęć faktu i wydarzenia, stoi w sprzeczności nie tylko z olbrzymim dorobkiem historiograficznym z XX w., ale nawet z określeniami, które weszły do obiegowego języka współczesnej historiografii i – szerzej – humanistyki. Weźmy dwa proste przykłady: zwrot „historia antywydarzeniowa”, identyfikujący hasłowo orientację historyków ze szkoły *Annales* przez całe dziesięciolecie<sup>2</sup>, nie oznacza przecież, że uprawiali oni historię wbrew albo przeciw faktom. Prace Blocha, Braudela, Jacques’a Le Goffa czy Pierre’a Chaunu są pełne faktów, ale odnoszą się one nie tyle do wydarzeń, ile do innych typów zjawisk (długotrwałych procesów, systemów, przemian cyklicznych itd.). Mówiąc inaczej: historia **antywydarzeniowa** jest zupełnie czymś innym niż tzw. historia **kontrafaktyczna** (historia niebyła), czyli rozważania z gatunku: „co by było gdyby...?” Podobnie jest w przypadku określeń „powrót wydarzenia” (P. Nora) czy „renesans wydarzenia” (F. Dosse), które – w intencji ich autorów – mają ukazywać ponowne zainteresowanie historyków (i humanistów) krótkotrwałymi fenomenami, choćby w związku z rosnącym znaczeniem przekazów medialnych. Obaj badacze celowo używają terminu „wydarzenie”, a nie „fakt”, bo przecież fakty nigdy nie wypadły poza obszar historycznych dociekań, natomiast wydarzenia – jak najbardziej tak. Zatytułowanie prac przez Norę i Dosse’a – odpowiednio – „Powrót faktu” i „Renesans faktu” byłoby w świetle rozwoju historiografii (bynajmniej nie tylko francuskiej) niezrozumiałe

<sup>2</sup> Jeden z wielu przykładów takiego użycia: FURET 1974, s. 3.

i absurdalne, ponieważ sugerowałyby, że przed tym powrotem i renesansem historycy zajmowali się... no właśnie czym? Nie-faktami, a więc wymysłami, zjawiskami niebyłymi, niezasłymi? Są to oczywiście najprostsze terminologiczne przejawy różnic pomiędzy „faktem” a „wydarzeniem”, ale właśnie to, że przejawiają się one już na tak prostym poziomie, powoduje, iż teza o rzekomej decyzji podjętej przez historyków o nierozdzielaniu obu tych pojęć jest w oczywisty sposób nieprawdziwa (twierdzić tak to jak powiedzieć, że chemicy zadecydowali o nierozdzielaniu pojęć „substancja chemiczna” i „tlen”!). Można by nawet rzec, że z punktu widzenia etyki naukowej głoszenie i publikowanie takich tez oznacza brak szacunku dla dorobku sporej części historyków dwudziestowiecznych, dla wiedzy o rozwoju historiografii kilku ostatnich dekad, wreszcie dla czytelnika „Przeglądu Historycznego”, który ma pełne prawo oczekiwać od czasopisma naukowego rzetelnych informacji z poziomu prostej faktografii.

Podobne podejście niwelujące intelektualny i badawczy wysiłek podjęty przez historyków da się zaobserwować w twierdzeniu, które sprowadza konkretny dyskursywny akt, próbujący ująć dane zjawisko (w tym przypadku: bitwę pod Bouvines) w świetle wyobrażeń i norm kulturowych funkcjonujących w przeszłości (tu: w XIII w. na Zachodzie Europy), do prostego „poglądu” czy „przekonania” (s. 527). Georges Duby wyraźnie podkreśla, na czym polegał błąd historyków z drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX w. w podejściu do bitwy pod Bouvines: na „traktowaniu wydarzenia z roku 1214 jak wydarzenia im współczesnego” i dlatego nie potrafili się oni „ustrzec licznych błędów interpretacyjnych i anachronizmów”<sup>3</sup>. Historycy ci „pomijali kontekst epoki”, patrzyli na uczestników bitwy z „podświadomym” założeniem niezmienności natury ludzkiej i w „naturalny sposób” wydarzenie to wpisywało się dla nich „w rozwój historii władzy”<sup>4</sup>. Stąd Duby pisze, że chce „spojrzeć na bitwę [...] oczyma antropologa”, to znaczy ujrzeć ją w ramach ówczesnego, trzynastowiecznego stosunku do świata<sup>5</sup>, i spora część jego pracy jest właśnie temu poświęcona. Takie czy inne „poglądy” lub „przekonania” nie mają tu nic do rzeczy, liczy się **realny** trud intelektualny (w tym konceptualizacyjny) oraz badawczy, który znajduje swój wyraz w historiograficznym dyskursie. Na skalę **trudności** i **aktualność problemu** rzeczywistego przełamywania „samozrozumiałego” charakteru wielu zjawisk społecznych wskazywał w latach 70. ubiegłego stulecia inny historyk, Paul Veyne, wymieniając i analizując siedem różnych przeszkód, które trzeba przełamać, aby odsłonić historyczną swoistość badanych fenomenów (przeszkody te to m.in. banalizująca funkcja używanego współcześnie języka czy brak tematyzacji tego, co w danej epoce uchodzi za coś oczywistego i przez to nieproblematycznego)<sup>6</sup>. Twierdzenie zatem, że realna, dalece – jak podkreślają sami historycy – wymagająca oraz

<sup>3</sup> DUBY 1988, s. 11.

<sup>4</sup> DUBY 1988, s. 10–11.

<sup>5</sup> DUBY 1988, s. 12.

<sup>6</sup> VEYNE 2002, s. 285.

rzadko spotykana praca konceptualna pozwalająca ukazać obcość (kulturową swoistość) zjawisk z przeszłości to „żadne osiągnięcie”, albowiem spotykamy je jako pogląd u wszystkich historyków od pojawienia się historii naukowej, twierdzenie to, raz jeszcze, jest nie tylko nieprawdziwe (co dobitnie pokazują prace z historii pozytywistycznej przywołane przez Duby’ego, konceptualizujące bitwę pod Bouvines jak każdą inną bitwę), ale też odziera z wartości faktyczny dorobek w tym zakresie takich historyków jak Duby, Veyne, Robert Darnton czy Roger Chartier, by wymienić tylko kilka nazwisk. Ten ostatni zresztą, w kontekście omawianej problematyki braku historycznej transparentności wielu przeszłych zjawisk, sformułował lapidarną, acz trafną uwagę: „[K]iedy zdaje nam się, że rozumiemy, wówczas trzeba mieć się na baczności”<sup>7</sup>. Nie mogę uciec od wrażenia, iż uwaga ta jest dziś nad wyraz aktualna i to w znaczeniu dużo szerszym, niż myślał o tym Chartier.

#### WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY PRZEDMIOTU

- BLOCH 2019 = Marc Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, przeł. Wanda Jedlicka, Kęty 2009
- BOURDIEU 1985 = Pierre Bourdieu, Roger Chartier, Robert Darnton, *Dialogue à propos de l’histoire culturelle*, „Actes de la Recherche en Sciences Sociales”, 59, 1985, s. 86–93
- DUBY 1988 = Georges Duby, *Bitwa pod Bouvines*, przeł. M. Tournay-Kossakowska i A. Fałęcka, Warszawa 1988
- FURET 1974 = François Furet, *Ancien Régime et révolution: réinterprétations*, „Annales. Economies, Sociétés, Civilisations”, 29, 1974, 1, s. 3–5
- VEYNE 2002 = Paul Veyne, *Comment on écrit l’histoire. Texte intégral*, Seuil – Paris 2002

<sup>7</sup> BOURDIEU 1985, s. 92.

